

RILEY THORN

i

TRUP

w OGRÓDZIE



edito  
red

AUTORKA NR 1 NA LIŚCIE BESTSELLERÓW NEW YORK TIMESA

LUCY SCORE

Tytuł oryginału: The Body in the Backyard (Riley Thorn #4)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-8322-281-3

Copyright © 2024. THE BODY IN THE BACKYARD (RILEY THORN #4) by Lucy Score

Cover and internal design © 2024 by Sourcebooks

Illustration by Hannah Burr/Lott Reps

Series design by Nicole Hower

Cover images © artvea/Getty Images

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/rithtr](https://editio.pl/user/opinie/rithtr)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](https://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1.

*Sobota, 2 listopada, 11:17*

„Zbliżają się”.

Wiadomość pojawiła się w jej umyśle z krystaliczną jasnością.

Powierzywszy swoich wolno poruszających się i wiekowych współlokatorów opiece Gabe’a, swojego doradcy duchowego, Riley Thorn wybiegła z biura, po drodze wycierając zabrudzone psią śliną dłonie o džinsy. Musiała ostrzec Nicka – swojego wytatuowanego, obdarzonego zabójczymi dołeczkami w policzkach chłopaka i zarazem prywatnego detektywa – zanim będzie za późno. Otworzyła z rozmachem drzwi frontowe w samą porę, żeby dostrzec go, jak parkuje jej jeepa, błotnik w błotnik z radiowozem policjanta z wydziału zabójstw – Kellena Webera.

„Hurra, wreszcie coś się dzieje! Niech ja ich dopadnę!” – ucieszył się z jeepa duch dawno nieżyjącego wujka Riley.

Weber, ubrany w kamizelkę kuloodporną i skulony za kołem swojego pojazdu, ładował już karabin śmiertcionośnie wyglądającymi pociskami.

– Zbliżają się! – ostrzegła Riley, zwijając dłonie w trąbkę przy ustach.

– Wracaj natychmiast do domu, Riley – rozkazał Nick, wyskakując zza kierownicy i okrążając jeepa.

W tym momencie usłyszeli odległe echo wystrzałów – *paf paf paf paf* – i jeszcze bardziej odległe syreny policyjne.

– Nie dotrą tu na czas – stwierdziła szeptem Riley, zamykając drzwi.

Nie zrobiła tego jednak dostatecznie szybko. Burt, jej potężny pies, wymknął się pomiędzy jej nogami na zewnątrz i zbiegł z ganku.

– Burt! Nie! – krzyknęła za nim.

Na jezdni zapiszczały opony.

*Paf. Paf.*

Klnąc siarczyście, Riley zatrzasnęła drzwi i pobiegła na podwórko za swoim głupim psem.

– Cholera, Thorn! – wściekł się Nick.

Riley rzuciła się na psa, przygniatając go do zimnej ziemi dwa kroki od Nicka, w momencie gdy opony znowu zapiszczały. Chwilę później dźwięk ten ustąpił chrupaniu i zgrzytaniu metalu.

W imponującym pokazie siły Nick chwycił ją i psa i zaciągnął ich za zderzak jeepa.

– Siedźcie tu! – rozkazał.

Uszczęśliwiony Burt walił Riley po nodze swoim twardym ogonem.

– Gdy to się skończy, naprawdę będziesz miał kłopoty – ostrzegła go Riley.

Nick przyduślił plecy Riley kolanem. Ze swojej pozycji na ziemi mogła widzieć pod jeepem, jak prezydent wiadomości, a zarazem jej żaloszny były mąż, Griffin Gentry, rozwała swoim bajeranckim samochodem ich bramę wjazdową... znowu. Na ogonie siedział mu pudrowobłękitny fiat, z którego obydwu okien wystawały plujące ogniem karabiny.

– Gotowy? – wrzasnął Weber.

– Na jeden kopiemy tyłki – odparł Nick. – Trzy...

Przebiwszy się przez bramę, samochód Griffina przyspieszył, wyrzucając spod kół strugę żwiru.

– Dwa.

Riley patrzyła z przerażeniem, jak sportowym samochodem zarzuca na podjeździe, po czym z hukiem wbija się w jeepa od strony drzwi kierowcy.

– Jeden! – wrzasnął Nick.

## ROZDZIAŁ 2.

*Dwa dni wcześniej*  
*Czwartek, 31 października, 13:41*

Były mąż rzucający się jej do stóp i błagający o pomoc *nie* znajdował się na liście jej marzeń na słoneczne halloweenowe popołudnie.

Dzień zaczął się całkiem przyjemnie od szampana, tortu i wizyty rodziny z okazji urodzin Nicka.

A potem, jakieś dziewięćdziesiąt sekund temu, znajdujący się w wątpliwej kondycji dach sąsiedniej posiadłości zawalił się, wzbijając w powietrze chmurę kurzu widoczną z odległości paru przecznic. Uczciwie mówiąc, zabytkowa rezydencja, w której mieszkali Nick i Riley, nie była w dużo lepszym stanie, no ale przynajmniej nadal miała dach. To oznaczało, że ścieżka migracji ich podstarzałych sąsiadów wraz z ich zakurzonymi gratami prowadziła prosto do frontowych drzwi domu Nicka i Riley.

Jednak do radzenia sobie z takimi rzeczami Riley już przywykła. To były problemy, które potrafiła rozwiązać, i niedogodności, które była w stanie znosić.

A potem pojawił się jej okropny były mąż i doszczętnie zrujnował to, co jeszcze chwilę wcześniej było całkiem znośnym dniem.

Teraz zaś Griffin Gentry – prezydent wiadomości, a prywatnie okropny człowiek – owijał się wokół jej nóg niczym mający nadmierne wyobrażenie o sobie boa dusiciel, podczas gdy Riley machała swojej rodzinie na pożegnanie, stojąc na podjeździe. Doświadczenie mówiło jej, że niewiele rzeczy równie szybko kończy imprezę, jak pojawienie się jej byłego.

– Musisz mi pomóc! Użyj swojego dziwnego psychicznego czary-mary lub czegokolwiek, tylko nie pozwól, żebym został zamordowany! – jęczał

Griffin na wysokości jej ud. Pod sztuczną pomarańczową opalenizną wydawał się dziwnie blady.

– Czy chcesz, żebym równocześnie nacisnęła na wszystkie jego punkty spustowe? – zaproponowała groźna Josie Chan, żona kuzyna Nicka, stając w pozycji bojowej na werandzie obok swojego męża Briana.

Riley usiłowała odepchnąć głowę Griffina od siebie i w rezultacie wymazała sobie całą dłoń pomadą do włosów.

– Jeszcze nie. Może później. Kto ma zamiar cię zamordować, Griffin?

Burt, będący wielkości kucyka pies Riley, zbiegł truchtem z werandy i obwąchał eleganckie zamszowe botki Griffina. Najwyraźniej niezbyt zachwycony tym, co wyczuł, Burt zmarszczył nos w wyrazie psiej pogardy i potruchtał obsikać oponę samochodu Griffina.

– Hej, Riley, miałem cię pytać, czy ta twoja wredna przyjaciółka jest gdzieś w pobliżu? – zawołał Kellen Weber, wytaczając się na zewnątrz przez drzwi frontowe. Skrzywił się, następnie oparł o kolumnę na ganku i osłonił jedną ręką oczy przed słońcem. Policjant z wydziału zabójstw właśnie przeżywał trzeci dzień koszmarnego kaca.

– Gentry, jeśli w ciągu najbliższych trzech dziesiątych sekundy nie zabierzesz swoich lepkich łap w rozmiarze dziecięcym z ciała mojej dziewczyny, to ja będę sprawcą tego morderstwa – warknął rozeźlony solenizant i prywatny detektyw Nick Santiago.

– O co chodzi z tym morderstwem? – zainteresował się Weber. Nawet na kacu nadal był stąpającym twardo po ziemi i trzymającym się zasad człowiekiem. Riley przeczuwała, że w przedszkolu był typem skarżypyty.

– Facet odzyskał swoją odznakę pięć sekund temu i od razu zmienia się w psującego wszystkim zabawę stróża porządku – jęknęła Josie. – Chciałam zobaczyć, jak Nick pierze Griffina na kwaśne jabłko.

– Daj spokój, skarbie. Chodźmy lepiej do środka trochę się pomigдалиć – powiedział mąż Josie i etatowy geniusz komputerowy w Santiago Investigations, Brian Kepner. Poklepał swoje kolana zachęcającym gestem. Josie usiadła na nich, po czym Brian skierował swój wózek w stronę bocznego wejścia.

– Nie wynajmujemy tu pokojów na godziny! – zawołał za nimi Nick.

– Zaraz, zaraz, powiedziałem, że potrzebuję twojej pomocy, a ty nic. Teraz nic nie rozumiem. – W naturze głos Griffina był o dwie oktawy wyższy

niż ten, którego używał przed kamerami, i działał Riley na nerwy jak żaden inny dźwięk na świecie.

– Zero trzy. Zero dwa. Zero jeden – odliczył głośno Nick, po czym dopił zawartość swojego kieliszka z szampanem i wyrzucił go w stertę liści. Chwytał jęczącego Griffina za kołnierzyk i postawił na nogi.

– Nick, co masz zamiar zrobić? – zapytała z irytacją Riley. Niezbyt przejmowała się losem swojego eksmałżonka, w końcu facet doprowadził ją niemal do bankructwa po tym, jak przyłapałszy go na zdradzie w ich własnym łóżku, złamała mu nos. Mimo wszystko jednak nie chciała, żeby Nick popełnił przestępstwo, na dodatek na oczach prawdziwego policjanta, który z najwyższą przyjemnością by go aresztował.

– Nic takiego, mam ochotę przedstawić jego twarz rzece i poczekać, aż przestaną lecieć bąbelki – wyjaśnił Nick, jakby była to najsensowniejsza rzecz na świecie.

– Czy masz nowe podwyższające wkładki do butów, Griffin? – spytała Riley, marszcząc brwi i spoglądając na Griffina, który wydawał jej się odrobinę wyższy. Aczkolwiek mogło to być związane z tym, że Nick trzymał go za fraki w sposób, który zmuszał go do stania na palcach.

Panna Penny, za którą podążała reszta pokrytych kurzem sąsiadów, wyszła z domu na werandę. Wszyscy byli w wieku powyżej siedemdziesięciu pięciu lat, wszyscy zajadali się tortem urodzinowym i tylko niektórym z nich udało się wytrzeć swoje dwuogniskowe okulary z pyłu.

– Czy ktoś mówił o *morderstwie*? – zapytała ostro panna Penny. Miała osiemdziesiąt lat, fioletowe włosy i jakieś trzydzieści lat wcześniej przestała się czymkolwiek przejmować.

– Może wszyscy się uspokoiimy? – zasugerowała Riley.

– Nie zawaham się cię aresztować, Nicky – ostrzegł Weber.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz – wymamrotał Nick, niechętnie wypuszczając wyrwywającego się prezentera wiadomości.

– A niech to, liczyłam na jakieś zapasy bez koszul – westchnęła z żalem Lily, osiemdziesięciolatka szalejąca za męskimi urokami. Była niezłą kucharką, świetną partnerką do brydża i na widok przystojniaka nie potrafiła utrzymać rąk przy sobie.

– Chodźmy po resztę rzeczy, a potem puszcę wam powtórki programów WWF – powiedział jej brat bliźniak, Fred. Jego tupecik przekrzywił się i zjeżdżał mu na czoło, a z grzywki zwisały kłęбки kurzu.

– Gabe, idź z nimi i przynieś moją ulubioną kanapę i cały mój alkohol. Muszę ustalić, o co chodzi z tym morderstwem – oznajmiła panna Penny, wskazując na swoją podstarzałą kohortę.

Gabe był przyjacielem i doradcą duchowym Riley, pomagającym jej w szlifowaniu jej umiejętności parapsychicznych. Był wysoki, umięśniony, miał nieskazitelną czarną skórę i uprzejmą, spokojną naturę, która sprawiała, że nigdy nie tracił równowagi.

– Z przyjemnością – zapewnił pannę Penny, po czym ruszył za Lily i Fredem w kierunku ich zrujnowanego domu.

– Hej, ludzie, nie możecie tak po prostu wchodzić do budynku, grożącego zawaleniem – oznajmił Weber, ściskając palcami nasadę nosa.

Staruszkowie postanowili zagrać swoją kartą utraty słuchu i lekceważąc oficjalny policyjny zakaz, ruszyli w stronę budynku, przed którym nadal unosiła się chmura kurzu. Weber spoglądał na przemian na oddalającą się grupkę niesfornych dziadków i na Nicka, który nadal wyglądał, jakby miał zamiar popełnić przestępstwo.

– Cholera. Nie napadaj nikogo, nim nie wrócę – rozkazał Weber, po czym ruszył truchcikiem za grupą podstarzałych sąsiadów.

W oddali rozległ się głos syren.

Nick westchnął i wskazał kciukiem na pozbawioną dachu rezydencję.

– Czy powinienem...?

– A, tak, niech sprawdzę. – Riley zamknęła oczy. Potrzebowała więcej niż kilku sekund, żeby wytłumic wszystkie rozpraszające ją bodźce zewnętrzne i zanurzyć się w swojej Krainie Waty Cukrowej, jak ją nazywała. Było to cudowne, spokojne miejsce, które istniało... cóż, gdzieś poza rzeczywistością. Pastelowe, puszyste obłoczki stanowiły mieszkanie jej duchów opiekuńczych, które przekazywały jej mgliste informacje na temat innych istot żywych, martwych i znajdujących się w stanie pomiędzy jednym i drugim.

„Hej, duchy opiekuńcze. Czy ten dom zawali się na moich przyjaciół i spłaszczy ich jak naleśniki?” – zapytała.

W odpowiedzi chmury zapulsowały ciepłym, przytulnym różem i Riley poczuła wypełniające ją uczucie lekkości i rozbawienia. Uznała, że oznacza to, iż rozplaszczenie na naleśnik nie zagraża nikomu w najbliższym czasie. Po chwili chmury rozbłysły wesołymi iskierkami.

Zmarszczyła brwi i otworzyła jedno oko.

– Nie sądzę, żeby istniało jakieś niebezpieczeństwo. Czuję szczęście i widzę jakieś błyski.

– Oby to nie była kolejna cholerna brokatowa bomba – wtrąciła panna Penny. Na policzku miała rozmazany lukier.

– Pewnie widzisz pogrzeb tego dupka – uznał Nick i wskazał głową na Griffina.

– To naprawdę nie było miłe – poskarżył się Griffin.

– Nie mówiłem do ciebie – odparł Nick. – Bo *gdybym* mówił do ciebie, przypomniabym ci, że gdy ostatni raz zostałeś sam na sam z *moją dziewczyną*, namawiałeś ją, żeby została twoją kochanką. Nie obchodzi mnie, czy ściga cię Państwo Islamskie, i chętnie sprzedawałbym koszulki z napisem „Hurra, ten kutas nie żyje” w miejscu twojej zbrodni.

– Ale *musicie* mi pomóc! Zapłacę wam! – pisnął Griffin. – Ile chcecie? Tysiąc dolarów?

– Pfff. Za mniej niż dwadzieścia kawałków nawet nie wychodzę z łazienki – oznajmiła panna Penny.

– Dobrze, a zatem dwadzieścia tysięcy dolarów – przystał Griffin, po czym sięgnął do kieszeni marynarki i wydobyl z niej książeczkę czekową i pióro.

– Biorę tę sprawę! – powiedziała panna Penny, wymachując w powietrzu plastikowym widelczykiem do ciasta.

– Akurat – warknął Nick.

Panna Penny wyrzuciła za siebie papierowy talerzyk i widelczyk.

– Chodźmy do mojego biura i omówmy tę *prima sort* sprawę.

Nick ruszył w jej kierunku.

– A: nie ma pani tu biura. B: nie będziemy marnować czasu na nieistniejącą sprawę. C: nikogo nie obchodzi, czy ta ludzka kupa nawozu zostanie sprzątnięta.

– Hej! – oburzył się Griffin.

Panna Penny skrzyżowała ramiona na swoim obfitym biuście, ukrytym pod obszerną bluzą Harrisburg Senators Baseball.

– Punkt pierwszy listy nienumerowanej: będę dzielić biuro z Riley. Kupimy sobie te fajne bliźniacze biurka i ustawimy je jak na filmach. Punkt drugi listy nienumerowanej...

– Nie powinna pani mówić w ten sposób. Proszę wybrać jedno: albo *lista nienumerowana*, albo *numer*, a nie jedno i drugie – marudził Nick.

– Ten facet powiedział, że ma dwadzieścia tysięcy. Nie wiem jak ty, ale ja za taką kasiorkę mogę wstać z kibelka.

Riley czym prędzej postarała się zamknąć swoje parapsychiczne drzwi, żeby przypadkiem nie dostrzec tej konkretnej sceny.

– Świetnie. Teraz będę mieć ten obraz w głowie przez resztę życia – poskarżył się Nick.

– Proszę bardzo – odpaliła panna Penny. – Trzeci punkt listy nienumerowanej: gdy ostatnim razem patrzyłam na *moją* książeczkę czekową, było tam napisane, że ty i ja jesteśmy partnerami i jako partnerka biznesowa mówię, że weźmiemy sprawę tej ludzkiej kupy łajna.

Zielono-niebieskie oczy Nicka skierowały się na Riley.

Ta wzruszyła ramionami. W ciągu całego życia panny Penny nikt nigdy nie był w stanie jej przekonać, żeby czegoś nie robiła.

– Sama nie wiem. Wygląda, że jest naprawdę zdenerwowany. A poza tym da to coś do roboty pannie Penny. Będę miała na nią oko.

Poza tym nie tylko zależało jej, żeby Nick nie trafił do więzienia za zamordowanie jej jak najbardziej zasługującego na to eksmęża, ale też chciała, żeby Nick posprzątał swoje biuro, bo naprawdę, *naprawdę* nie chciała przyciągnąć do domu gryzoni.

– Dobrze. Proszę się tym zająć, *wspólniczko* – powiedział Nick pannie Penny, po czym zwrócił się do Riley. – Idę sprzątać w moim biurze i będę udawał, że nic nie wiem o całym tym bajzlu. Jeśli ten szcur choćby odetchnie w twoim kierunku, daj mi znać, zajmę się nim.

Griffin głośno przełknął ślinę i przesunął się w prawo, tak żeby Riley znalazła się między nim i Nickiem.

– Mój bohater – powiedziała z westchnieniem. – Griffin, wejdźmy do środka, proszę.

\* \* \*

POTRZEBA BYŁO KILKU MINUT MANEWRÓW, nim wszystkim udało się wyminąć fatalnie zaparkowane auto Griffina i kolejnych pięciu minut poświęconych na gapienie się na zawałony dach i policję obecną na posiadłości obok.

Nim Riley znalazła się w środku, panna Penny zdążyła już posadzić Griffina na jednym z pokrytych zieloną ekoskórą foteli w swoim biurze i niosła mu szklankę wody, która przelewała się przez brzegi co jej trzy kroki.

Biuro Riley znajdowało się w uporządkowanym pomieszczeniu o wysokich oknach w przedniej części domu. Podwójne drzwi wychodzące na boczny taras, wzmiankowane wcześniej zielone fotele oraz praktyczne biurko można było określić nie tyle jako zabytkowe, co po prostu stare i w kiepskim stanie. Jako oficjalna menedżerka Santiago Investigations spędzała dni na skanowaniu i porządkowaniu dokumentów, pilnowaniu starszych i upartych sąsiadów, żeby nie pakowali się w kłopoty, i uczeniu się technik śledczych.

– Nie miałam wody gazowanej, więc nalałam kranówki i wdmuchnęłam w nią bąbelki przez słomkę – pochwaliła się panna Penny, podając Griffinowi szklankę.

– Psst.

Nick zerkał na Riley przez uchylone drzwi, które łączyły ich biura. Jakiś metr poniżej jego twarzy w szparze widniał nos Burta.

Riley przesunęła się w stronę drzwi.

– Potrzebujesz łopaty? – zapytała kpiąco.

Biuro Nicka stanowiło strefę zero podczas ostatniego śledztwa, które wymagało siedzenia po nocach i zamawiania gór jedzenia na wynos.

– Może wykorzystam dmuchawę do liści.

– Na pewno nie chcesz posłuchać, co Griffin ma do powiedzenia? Mogę potem pomóc ci posprzątać – zaproponowała Riley.

– To mój bałagan i ja go posprzątam. Nikt też nie zamierza zabić Griffina. Tacy jak on zawsze żeglują przez życie bez poważniejszych sztormów i nigdy nie płacąc za swoją dupkowatość. A poza tym, gdybym musiał wysłuchać jeszcze choćby jednego słowa, jakie ma do powiedzenia ten osioł w ludzkiej skórze, skończyłoby się na tym, że wepchnąłbym go w kopertę i wysłał UPS-em do domu.

– Rozumiem. Dobrze, więc zostawiam cię, żebyś uporał się z tą katastrofą naturalną w swoim biurze, a ja zajmę się tą tutaj.

Wyciągnął dłoń i ujął Riley pod brodę.

– Wiesz, że nie masz żadnego obowiązku marnować choćby sekundy życia na tego idiotę, prawda? Mogę oderwać od siebie Josie i Briana i kazać im się nim zająć.

– Nie mam z tym problemu – zapewniła go.

– Jesteś stuprocentowo pewna, że chcesz to na siebie brać? – zapytał jeszcze raz z wyrazem troski w oczach.

– Lepiej sobie radzę z panną Penny. A poza tym, jakaś mała wredna część mnie chce patrzeć na przerażenie Griffina.

Krótki błysk uśmiechu i dołeczków sprawił, że znowu na chwilę poczuła lekkość i bez troskę.

– I to mi się podoba. Gdybyś mnie do czegokolwiek potrzebowała, a zwłaszcza do umieszczenia czegoś w bardzo małej kopercie UPS, to jestem tuż za drzwiami.

– Doceniam tę propozycję... i to, że nie zamierzasz popełnić morderstwa w naszym domu. Zwłaszcza że w końcu udało nam się usunąć zapach poprzedniego trupa.

Plik samoprzylepnych karteczek trafił Riley w tył głowy.

– Wystarczy już tych czułości, gołąbeczki! Mamy tu sprawę usiłowania morderstwa do rozwiązania! – ryknęła panna Penny.

Riley pocałowała Nicka w zarośnięty policzek, podrapała Burta porządnie za uszami, po czym wróciła zająć swoją pozycję za panną Penny, która rozsiadła się przy jej biurku.

– A więc dlaczego sądzisz, że ktoś chce cię sprzątnąć? Kropnąć? Wyprawić na tamten świat? – panna Penny musiała wykrzykiwać kolejne synonimy słowa „zabić” coraz głośniejszym głosem, żeby przekrzyknąć zgrzyt jakiegoś przesuwanego w pokoju Nicka mebla.

– Z powodu tego! – Griffin sięgnął do kieszeni marynarki i zamasyżuje klepnął dłonią z kartką o blat biurka.

Panna Penny strzeliła palcami i wskazała na świstek papieru. Riley powstrzymała się od westchnienia i pochyliła się, żeby go podnieść.

– „Zapłacisz za to”. – Przeczytała głośno. – I to wszystko? Gdzie to znalazłeś?

– Znalazłem to dzisiaj po tym, jak skończyliśmy z Bellą nagrywanie porannego programu. Nagrywamy w domu, odkąd studio wyleciało w powietrze, bo mamy bardzo duży i przestronny dom. To wręcz posiadłość – powiedział, usiłując bez powodzenia pozować na skromność.

– Pamiętam. Kiedyś tam mieszkałam – stwierdziła cierpko Riley.

– Zostało przybite do *mojej* poduszki, wyobrażasz to sobie?

Riley mogła to sobie wyobrazić. Griffin był egoistycznym palantem, niemającym najmniejszych skrupułów, by w drodze do realizacji swoich pragnień deptać po innych. Jedynym, co powstrzymywało ją w tej chwili od spuszczenia go na drzewo, był autentyczny strach, emanujący z niego niczym chmura smrodu z postaci kreskówkowego skunksa. Griffin, którego znała, był zanadto zaabsorbowany sobą, żeby czegokolwiek się bać.

– Co u diabła? Nie pamiętam, żebym zamawiał curry – wymamrotał Nick w sąsiednim pokoju.

– Hmm – panna Penny pogłodziła się po podbródku, po czym odkryw-  
szy w ten sposób przyklejony do niego lukier, oblizała palce. – Przeczytaj  
to jeszcze raz, ale tak, żeby tym razem zabrzmiało groźnie.

Riley odchrząknęła i przeczytała wiadomość swoim najlepszym gro-  
żącym tonem.

– „Zapłacisz za to”.

– Interesujące. Jeszcze raz, ale teraz z francuskim akcentem – powie-  
działa panna Penny.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne – stwierdziła Riley i odłożyła kartkę,  
po czym skierowała swoją uwagę na roztrzęsionego prezentera wiadomo-  
ści na fotelu. – Jeśli chodzi o pogróżki, to ta wydaje się dość mglista.

Za otwartymi drzwiami Nick przeszedł w stronę drzwi frontowych,  
niosąc szufłę do śniegu i akumulatorową wiertarkę.

– Ale została napisana samymi wielkimi literami. Każdy wie, że jeśli  
chodzi o pogróżki, to poważniejsza opcja – zaskomlał Griffin.

– Dlaczego nie poszedłeś z tym na policję? – zapytała Riley. – Zaledwie  
minutę temu miałeś przed sobą policjanta wydziału zabójstw, a sądząc z wycia  
syren, na posesji obok jest jeszcze z pół tuzina glin.

– Policjanci to frajerzy. Griffin chciał profesjonalistów, prawda? – powie-  
działa panna Penny, podjeżdżając krzesłem bliżej, tak że jej obfity biust  
spoczął na biurkowym kalendarzu Riley.

– Tak naprawdę najpierw poszedłem na policję. I nikt tam nie walnął  
mnie w twarz ani nie wrzucił do śmietnika.

Cóż, miał tu odrobinę racji. Nick zrobił jedno i drugie.

– Ale *oni* nie potraktowali mnie poważnie – kontynuował Griffin. –  
Stwierdzili, że najprawdopodobniej to tylko głupi żart.

Panna Penny uderzyła dłonią w biurko.

– Nie zwrócili uwagi na wielkie litery. Amatorzy.

Drzwi frontowe znowu się otworzyły i Nick cofnął się, unosząc obydwie dłonie.

– Posłuchajcie, może moglibyśmy o tym porozmawiać? Nie ma gdzieś jakiegoś miłego, pełnego karaluchów motelu, gdzie moglibyście się zamiast tego zatrzymać?

Do środka, szurając nogami, wsunął się pan Willicott – ostatni z ich sąsiadów. Miał na sobie cztery kapelusze i ścisnął stary akordeon. Za nim weszli Fred i Lilly, niosąc wspólnie hamak wypełniony różnymi rzeczami ze spiżarni. Za nimi szedł Gabe, trzymając na jednym barku wypłowiałą żółtą sofę, a pod drugim ramieniem taszcząc skrzynkę z butelkami z alkoholem.

– Zanieś to do baru – poleciła mu panna Penny.

– Nie mamy baru – przypomniała jej Riley.

– To musimy go stworzyć, prawda? – prychnęła starsza kobieta, zarzucając swoimi fioletowymi włosami.

– *Nie* waż się wchodzić po tych schodach, Fred – warknął Nick. – Zawróć na spaczniku. *Nie* wchodzić na piętro! Cholera! Willicott, nie zawieszaj tych toreb na Burcie. Burt, nie noś jego gratów!

Riley pomachała dłonią, żeby zwrócić uwagę panny Penny i Griffina.

– Dobrze, zaprowadźmy cały ten cyrk z powrotem pod wielki namiot. Griffin, dlaczego nie sądzisz, że to tylko żart? *Pomijając* wielkie litery.

– Bo zaraz po znalezieniu tej wiadomości poszedłem do kosmetyczki i stało się *to*. – Griffin zaczął rozpinąć koszulę.

– Co się stało? Czy gramy w szarady? Czy chodzi o film? *Egzorcysta? Monty Python i święty Graal? Szybcy i wściekli: Tokio Drift?* – Panna Penny wyrzucała z siebie pytania z szybkością karabinu maszynowego, podczas gdy Griffin męczył się ze swoją koszulą typu oxford.

– Rozpinam guziki. Drogie guziki są mniejsze niż guziki klasy robotniczej, dlatego to trwa dłużej – wyjaśnił Griffin.

Riley oparła się o regał z aktami i zaczęła snuć w duchu fantazje o zamieszkaniu wraz z Nickiem w miłej chatce na bezludnej wyspie.

Rumor dochodzący z biura Nicka stał się głośniejszy. Nie potrafiła rozróżnić, czy to wycie odkurzacza, czy dmuchawy do liści.

– Nudzisz mnie, Gentry. Nie lubię nudnych spraw – ostrzegła panna Penny.

– Proszę dać mi minutkę – jęknął. Wreszcie jego malutkim paluszkom udało się uporać z ostatnim guzikiem. – Czy *to* też nie wygląda dla was groźnie?

Pomiędzy włosami na klatce piersiowej Griffina widniała na skórze różowa litera G.

Riley wyszła zza biurka, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Czy to twoje włosy na kłacie? – zapytała.

– Ciii! – Griffin przycisnął wypielęgnowany palec do jej ust. – Jestem znanym celebrytą. Powinienem być pozbawiony takiego owłosienia.

– Zabierz swój głupi pieprzony palec od mojej dziewczyny i załóż z powrotem ubrania, Gentry, albo zaraz wywiozę cię na tej taczce – warknął Nick od drzwi. Faktycznie pchał taczkę wypełnioną po brzegi workami ze śmieciami.

Griffin zabrał palec z ust Riley.

– Niech no się przyjrzę – sapnęła panna Penny i z wysiłkiem wstała z krzesła.

– Czy ktoś mówił o *włosach na kłacie*? – zainteresowała się Lily, pojawiając się w drzwiach. Jej różowy szlafroczek nadal pokryty były cienką warstwą pyłu, a z każdej kieszeni wystawało jej kilka dużych łyżek.

– Popatrz na to – powiedziała panna Penny.

Lily wparowała do pomieszczenia i zatrzymała się z twarzą o pięć centymetrów od piersi Griffina. Uniosła okulary i zmrużyła oczy.

– Hm. Interesujące znamię.

Nick wrócił drzwiami frontowymi z opróżnioną taczką. Spojrzał w ich stronę, pokręcił głową i wyszedł, mamrocząc pod nosem, że urodziny są do bani.

– Nie rozumiem, na co patrzę – przyznała Riley.

– Wosk zafarbował moją skórę – poskarżył się Griffin. – Kosmetolog nie zauważył tego w porę. Zawsze zaczyna depilację od G jak *Griffin*.

– I uważasz, że ma to jakiś związek z tym listem? – upewniła się Riley.

– Oczywiście, że tak – oznajmiła panna Penny, odpychając ich łokciami, żeby lepiej się przyjrzeć. – Nawet idiota by to zauważył.

Lily dźgnęła Griffina w brzuch palcem.

Riley odsunęła się i potarła skronie.

– Griffin, naprawdę nie widzę, jak te sprawy się łączą. Jedno i drugie robi na mnie wrażenie kawału.

– Nie ma nic zabawnego w bezczeszczeniu mojego ciała! I użyj wreszcie swojego parapsychicznego czary-mary, żeby to rozwiązać!

Gdy jeszcze była żoną Griffina, Riley starała się tłumaczyć swoje parapsychiczne zdolności, ponieważ dla niego najważniejsze były pozory. Wkładała tyle wysiłku w udawanie, że jest normalna, że w końcu jej tłumione zdolności wymknęły się jej spod kontroli.

Teraz chciał, żeby je wykorzystała... a ona miała ochotę trzasnąć go w jego różowe G.

– Mówię wam, że to kompletne bzdury! – zawołał Nick, pchając w stronę drzwi kolejną wypełnioną śmieciami taczkę.

– A ja mówię, że o ile jego czek będzie miał pokrycie, to nic mnie to nie obchodzi – odszczeknęła panna Penny.

– To nie były kawały. Ktoś do mnie *strzela!* – oznajmił Griffin.

– Przed czy po wielkich literach? – zapytała panna Penny.

Riley poczuła, jak jej nos drga.

– A niech to – wymamrotała. Niektóre z jej wizji napływały tak szybko, że nie miała czasu, żeby się na nie przygotować.

Nagle znalazła się wśród pastelowych chmur. Rozdzieliły się, ukazując zmartwionego Griffina za kierownicą. Spod jego rozpiętej koszuli wychylało się różowe G na piersi. Gdy skręcił na łukowaty podjazd, prowadzący do jego domu, rozległ się pojedynczy strzał i w przedniej szybie samochodu pojawiła się mała dziurka, parę centymetrów od jego głowy. Riley patrzyła z chmur, jak krew odpływa mu z twarzy. Z jego ust wydobył się wysoki skrzek, po czym jego drobna stopa wduśiła pedał gazu.

Samochód wystrzelił z zaułka, po drodze rozbijając betonową figurkę pieska corgi obok skrzynki na listy sąsiada, po czym odjechał zygzakami z piskiem opon ulicą.

Riley miała uczucie, jakby spadała, i żołądek podjechał jej do gardła. Nagle znalazła się na powrót w swoim biurze. Musiała złapać Lily za ramię, żeby utrzymać równowagę.

– Griffin, czy właśnie powiedziałeś, że ktoś dzisiaj do ciebie *strzela!*? – zapytała.

– O tak. Byłem zdenerwowany z powodu mojej piersi i zapomniałem o tym wspomnieć, gdy tu dotarłem.

– Nick!

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# CZY JASNOWIDZENIE DOPROWADZI RILEY DO MORDERCY?

Nawet dar jasnowidzenia nie przygotuje Riley Thorn na dzień, który zaczyna się tortem, szampanem i... groźbą mordu. Urodziny Nicka, chłopaka Riley i prywatnego detektywa, przerywa niezapowiedziany gość. Oto na horyzoncie pojawia się Griffin Gentry, narcystyczny celebryta, były mąż Riley i paskudny człowiek. Wije się wokół jej nóg niczym boa dusiciel i jęczy o ratunek przed zamachem na swoje życie. Riley nie ma ochoty na kolejną farsę z udziałem Griffina, oddycha więc z ulgą, gdy Nick odmawia zajęcia się sprawą.

Tyle że Nick Santiago nie działa sam. Jego starsza współpracownica, Penny, postanawia przyjąć zlecenie. Sytuacja szybko się komplikuje. W ogrodzie pojawiają się tajemnicze zwłoki i milcząco potwierdzają groźbę śmierci. Lista podejrzanych o chęć zamordowania Griffina wydłuża się tak, że do czynności śledczych trzeba zaangażować wszystkich, również emerytów i rencistów, którzy tymczasowo mieszkają w domu Riley i Nicka. Chaos i zamieszanie towarzyszące temu nietypowemu dochodzeniu sprawiają, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Jest tylko kwestią czasu, kiedy niedoszła ofiara, Griffin, sprowadzi niebezpieczeństwo wprost do domu Riley...

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-281-3



9 788383 222813

cena: 49,00 zł

👁️ CUTE  
👁️👁️ SENSUAL  
👁️👁️👁️ SPICY  
👁️👁️👁️👁️ DARK

**editio  
rep**  
EDITIO.PL